



DZIEŃ MATKI

WSKAZÓWKI
I MATERJAŁY
DO OBCHODÓW



NAKLADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

WARSZAWA, SMOLNA 6

1936

d'Ubu 28 669

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0152253

63791 - 60

24013

DZIEŃ MATKI

WSKAZÓWKI
I MATERJAŁY
DO OBCHODÓW

4112



NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WARSZAWA, SMOLNA 6

1936

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna
we Wrocławiu



WRO0152253

Centr. Biblioteka Pedagog.
Instytut Odr. Szkoln. Wrocław.
A we Wrocławiu
Nr. inw. 4112

Drukarnia Piotr Pysz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

1 9 3 6

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
Prof. IGNACY MOŚCICKI
O MATCE

Dzieci! Kochajcie i słuchajcie
matki wasze. Jej miłością rosna
i szlachetniejsz wasze serca.

Mościcki

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI O MATCE

„**J** pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. I ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nieładna była, każde dziecko zacięcie się broniło. Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka i gdy nie mogło słowa „piękna“ wykrztusić, odrazu zgadzało się ze mną, że matka jest miła. Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pięściwe pieszczoty dziecka, które serce matki wyczuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą głazdzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie ku temu, co matczyne i miłe.

(Z przemówienia Marszałka J. Piłsudskiego na zjeździe Legionistów w Wilnie, 12.VIII.28)

„**G**dy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokół podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic.

DZIEŃ MATKI.

Obchód „Dnia Matki” jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych i najpodnioślejszych z pośród licznych uroczystości, organizowanych przez młodzież i społeczeństwo dorosłe. Jest to bowiem wyraz serdecznych uczuć i dowodów wdzięczności dla tej, która przez całe swe życie dziecku swemu, małemu czy w sile wieku, daje najbardziej bezinteresowną miłość i oddanie bez granic.

Nie też dziwnego, że zrozumienie tych wartości, jakie zawdzięczamy matce i potrzeba duchowa będąca ich oddźwiękiem, sprawiły, że dzień poświęcony złożeniu czci Matce w ciągu krótkiego stosunkowo czasu, zdobył dużą popularność i został zaliczony do rzędu wielkich uroczystości.

Dokładna data pierwszego obchodu „Dnia Matki” nie da się ustalić, w każdym razie wiemy, że już w 1910 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., uroczystość ta była propagowana. Zasluga rzucenia tej inicjatywy przysługuje pannie Annie Jarvis, która w ten sposób chciała dać trwałą i widomy dowód szacunku i przywiązania do swej Matki. Ona też pierwsza zorganizowała w Chicago uroczystość złożenia zbiorowego hołdu Matkom. Matka Miss Jarvis hodowała białe goździki i bardzo je lubiła, pragnieniem też Miss Jarvis było, aby kwiaty te były używane przy obchodach „Dnia Matki” i stały się poniekąd jego symbolem.

Spółeczeństwo amerykańskie z wielkim zapalem przyjęło tę inicjatywę i już w r. 1914 obchód „Dnia Matki” był organizowany na całym terytorjum St. Zjednoczonych. Z chwilą powstania organizacji Czerwonego Krzyża Młodzieży akcja ta, odpo-

wiadająca całkowicie jego ideologii, była propagowana w Kołach Młodzieży Czerwonego Krzyża i przez tę organizację przedostała się do innych części świata. Obecnie młodzież Czerwonego Krzyża w 51 krajach świata bierze udział w obchodach urządzanych na Dzień Matki, lub też sama organizuje je i rozpowszechnia własnymi środkami.

Do Europy myśl okazania uczuć matce, przez organizowanie specjalnych obchodów i uroczystości w określonym dniu jej poświęconym, przedostała się dopiero po wielkiej wojnie. Pierwszym krajem, który tę myśl wprowadził w czyn była Austrija. Za jej przykładem poszły inne kraje. Do Polski myśl ta dostała się na jesieni 1923 r. i już na wiosnę 1924 z inicjatywy Polskiego Czerwonego Krzyża ukazały się pierwsze komunikaty o projektowanym „Dniu Matki”. Został on wyznaczony na ostatnią niedzielę maja, jako miesiąca poświęconego w Polsce ku czci Matki Bożej. W roku 1924 odbyły się też w Kołach Mł. PCK. pierwsze nieliczne obchody „Dnia Matki”. Od tego czasu z roku na rok uroczystości „Dnia Matki” zakreślają coraz szersze kręgi, liczą coraz więcej uczestników, zyskują całkowite poparcie władz szkolnych i dorosłego społeczeństwa, a wychodząc poza organizację Kół Mł. PCK., ostatnio zgodnie ze stanowiskiem Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., obejmują całą młodzież szkolną.

Już na kilka tygodni przedtem dzieci przygotowują się do obchodu tego dnia w domu i w szkole, przygotowują niespodzianki dla matek, czy to w postaci drobnych upominków, robótek, wykonanych własnoręcznie, które mogłyby być jej doręczone zaraz po obudzeniu, czy też przyjscia z pomocą w spełnianiu jej codziennych obowiązków. W szkole układają programy zbiorowego oddania hołdu matkom. Młodzież pisze laurki, uczy się odpowiednich wierszy, układa żywe obrazy, inscenizacje i t. p., usiłując wnieść do obchodu tego jak najwięcej radości i dowodów wdzięczności. Pamięta też o tych nieszczęśliwych matkach, które opuszczone lub osierocone przez swe dzieci w samotności dzień ten miałyby spędzić. W dniu tym liczne Koła odwiedzają przytułki i zakłady, gdzie starają się wnieść radość i serdecz-

ność, inne znów zapraszają opuszczone staruszki do siebie, aby je gościć razem ze swymi matkami.

Jako specjalnie godne wyróżnienia uczczenie Dnia Matki należy wymienić ustanowienie przez Młodzież Czerwonego Krzyża w Jugosławiji „Funduszu wdzięczności dzieci”. W „Dniu Matki” z funduszu tego przyznawane są zapomogi dla jednej matki biednej rodziny w każdej dzielnicy kraju. Drugie oryginalne uzewnętrznienie czci dla matki, spotykamy na Węgrzech w mieście Pestszenteszebet, gdzie dzięki staraniom członków miejscowych Kół Mł. Czerwonego Krzyża, w maju 1932 roku wzniesiona została pierwsza na świecie statua ku czci matki. Jest to wykuta w kamieniu postać kobiety z dzieckiem na ręku, tuląca drugie dziecko do kolan.

W taki lub podobny sposób na mniejszą lub na większą skalę, w zależności od miejscowych warunków, obchodzony jest Dzień Matki w różnych krajach: pod gorącym niebem afrykańskim i w zimnych osiedlach Alaski. Wszędzie, gdzie pracują Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża, matki, różnych ras i stanów, obchodzą wspólnie dzień swego święta jakby dzień wszechmacierzyńskich imienin, dzień, który powinien być świętem radośnym nie tylko dla wszystkich matek, ale i dla wszystkich dzieci, które mogą matkom swym hołd złożyć. Bo też nie tylko małe dzieci i młodzież do matek swych kierują myśli i uczucia. Czynią to dojrzały ludzie, najmądrzejsi i najmężniejsi, którym życie nie zdołało przytępić świeżości uczuć i wspomnień do ostatnich dni życia. Wzorem takiego stosunku do matki może nam służyć Marszałek Józef Piłsudski.

Niech więc ten dzień przeznaczony na oddanie hołdu matce będzie nie tylko podniętą do organizowania manifestacyj i publicznych wystąpień, niech przyczyni się do powstania cichych skromnych czynów, spełnionych w zaciszu domowym, czynów, które utrwalają i uszlachetniają wrodzoną miłość dziecka do matki i zrodzą poczucie wdzięczności i obowiązku w stosunku do tej, której naród cały winien wszystko, co jest w nim najlepszego.

JAK URZĄDZIĆ OBCHÓD „DNIA MATKI”.

(WSKAZÓWKI I MATERJAŁY).

Idea obchodów „Dnia Matki”, dostatecznie jasna i dla wszystkich zrozumiała — nie wymaga żadnych komentarzy. Natomiast sposób realizacji tej przepięknej idei, nasuwa często trudności, zwłaszcza, jeśli chodzi o wybór odpowiedniego materiału do obchodów.

Program obchodu „Dnia Matki” zależy ściśle od warunków lokalnych i możliwości w terenie, od inicjatywy organizatorów i ich pomysłowości.

Oczywiście, w ramach każdego programu, zmieścić się powinny i przemówienia lub referaty, i deklamacje, djalogi, piosenki, inscenizacje, komedyjki, i t. p. — w wykonaniu młodocianych artystów, chóru szkolnego, orkiestry. Pod tym względem broszura niniejsza daje sporo materiału, należy go tylko umiejętnie wykorzystać.

Program nie powinien być zbyt przeladowany, ani jednostronny, uzupełnić go można zorganizowaniem jakiejś zabawy w ogrodzie, wycieczki, pochodu i t. p. Należy pamiętać, iż „Dzień Matki” winien być wszędzie urządzany staraniem i siłami dzieci, rola starszych powinna w tym wypadku ograniczyć się raczej do ogólnego, dyskretnego nadzoru. Nie należy przeto wybierać utworów trudnych, chociaż nieraz i pięknych, zbyt smutnych, boć przecież „Dzień Matki” wyrażać powinien uczucia radości dziecięcej, unikać natomiast należy motywów tragicznych (rozpacz matki, śmierć dziecka i t. p.).

Każdy, choćby najpiękniej urządzony obchód, będzie tylko zewnętrznym i powierzchownym objawem uczuć dla matki, będzie raczej uzupełnieniem bogatej i głębokiej treści idei „Dnia Matki” który, aby spełnił swe zadanie, musi objąć całkowicie trzy tereny: dom, szkołę, oraz środowiska z poza domu i szkoły.

Matka jest panią domu — i tu właśnie w dniu swego święta, powinna odebrać dowody uczuć dziecięcych. Czy to będzie jakaś drobna przysługa, czy wyręczenie matki w zajęciach gospodarskich, złożenie jej życzeń, przyrzeczeń — wszystkie te drobne napozór fakty najlepiej oddają istotną treść naszej idei.

Każdy dom, choćby najbiedniejszy, powinien w „Dniu Matki” oddychać atmosferą szczęścia i radości, a przyczynić się do tego mogą wszystkie dzieci przez wzajemną pomoc, podyktowaną koleżeńską życzliwością i solidarnością. Jeżeli w jakimś domu pozostała, niestety, tylko pamięć o zmarłej matce, trzeba w „Dniu Matki” pamiętać o jej grobie, uwieńczyć go kwiatami. Podobne uczucia winny skierować nas do szpitalów, schronisk — wszędzie tam, gdzie znajdują się matki biedne, smutne, opuszczone.

Drugim, ważnym terenem, gdzie idea „Dnia Matki” najgłębiej sięgnie w duszę dziecka — jest szkoła. Od współpracy ze szkołą, od jej czynnego współdziałania, zależy właściwie cały obchód. Potrzebne tu jest nie tylko zezwolenie kierownika, lub dyrektora, ale czynna pomoc całej szkoły. A więc ksiądz prefekt szkolny mszę św. w „Dniu Matki” odprawi na intencję wszystkich matek i wygłosi do młodzieży okolicznościowe kazanie, historyk omówi ten temat z punktu widzenia swej specjalności. Tak samo przyrodnik, polonista, a nawet lekarz szkolny, który pogadankę swoją dostosować może do zagadnień, związanych z „Dniem Matki”. W ten sposób szkoła stworzy właściwą atmosferę, a obchód, akademja — będą już tylko konsekwentnym zakończeniem „Dnia Matki”.

Główna rola przypadnie oczywiście opiekunowi Koła Mł. P. C. K. który kolegów swych pobudzać będzie do żywej i czynnej współpracy, a dzieciom służyć radą i pomocą. Ponadto opiekun Koła powinien być stałym łącznikiem między pracami koła i szkoły, a zamierzeniami Komisji Oddziałowych.

Jeżeli teraz wciągniemy do naszej akcji i inne środowiska, jak prasę miejscową, pozaszkolne organizacje młodzieżowe, (np. rzemieślnicze) kupiectwo (głównie chodzi o wystawy sklepowe)

możemy być pewni, iż „Dzień Matki” spełni całkowicie swoje zadania.

Literatura, z której można czerpać motywy do obchodów „Dnia Matki” jest bardzo obfita. Należałoby dzieciom polecić przestudjowanie szeregu utworów i wspólnie wybrać odpowiednie wyjątki — do ewent. odczytania bądź na akademji, bądź też w klasie, czy w kole, w przeddzień obchodu. Możemy polecić nast. utwory, z których łatwo wybrać odpowiednie wyjątki: 1) Serce — Amicisa, 2) Bajki — Andersena, 3) Nad dalekim cichym fjordem — Agott Gjéms Solmer, 4) Mały Lord — Burnetta, 5) Błękitny Ogród — F. Kruszewskiej, 6) Skarby, Pożegnanie Domu — Z. Żurakowskiej, 7) Dom nad Łąkami — Z. Nałkowskiej, 8) Uśmiech Dzieciństwa — Dąbrowskiej, 9) Pisklęta — Z. Rogoszówny, 10) Dom Wielki, jak świat — E. Szelburg-Zarembiny, 11) Miasto Mojej Matki, W Cieniu Zapomnianej Olszyny — Kaden-Bandrowskiego, 12) Rubikon, — Przylądek Dobrej Nadziei — Nowakowskiego, 13) Matka — Sewera (Maciejowskiego), 14) Matka — Emmy Jeleńskiej (Dmochowskiej).

Jeśli chodzi o utwory muzyczne, które można nabyć w każdej większej księgarni ze składem nut, możemy polecić nast. 1) Moniuszki — O matko moja (śpiew z tow. fortepianu), 3) Schuberta — Kołysanka (na chór trygłosowy żeński lub męski), 4) Pawłowskiego — Do matki (na chór trygłosowy żeński, lub męski). Zaznaczamy, iż utwory solowe Moniuszki są dość trudne i siłami dzieci wykonane być nie mogą. Jest jeszcze ładna pieśń Karłowicza p. t. Miłość matki — Wieniawskiego — pieśń o matce do słów Wyspiańskiego, oraz Kotarbińskiego — pieśń żołnierza, poświęcona matce.

WIERSZE I DEKLAMACJE.

DO CIEBIE, MATKO MOJA...

Do ciebie, Matko moja, twarz obróczę,
Do ciebie znowu, tak, jak anioł biały,
Z obłądnych krajów położyć się wróczę,
U twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,
Lecz bez łyżki próżnej. Obojętnie rzucę
Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,
Jak liść, co we śnie mi upadł na włosy...
Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie —
Lecz ileż razy z fal i mór i burzy,
Patrzyłem na twój cichy dom w dolinie,
Jak człowiek, który, myśląc, oczy mruży —
Myśląc, że myślisz o mnie, o tym synie,
Który nieszczęścia bogu wiernie służy,
Lecz bez nadziei, łzami twemi żywy,
Jak Chrystusowe w ogrójcu oliwy.
Z błogosławieństwa twego miałem blaski,
Gwiazdom podobne i cień w puszczech Gazy...
Nieraz éwiek rdzawy u podróźnej laski
Rył imię twoje tam, gdzie same głązy
I słyhać tylko fal libijskich wrzaski,
Eschyłowskiemi budzone wyrazy.
Echa słyślały twoje święte imię
I słyślał je ten laurów las, co drzemie.
Ponad potokiem Elektry tyś była
Ze mną na każdym miejscu, gdzie z przeszłości
Dolata płaczu głos, — o moja miła —
Wszędzie, gdzie w polach się bieleją kości
I woła głosem rycerskim mogiła

O zemstę — wszędzie, gdzie człowiek zazdrości
Umarłym i chęć śmierci duszą pije.
Tyś była ze mną — jam cię czuł — i żyję.
W Romie podobny głos twemu głosowi
Słyszałem — anioł życia zadrzał we mnie.
Aniołowie mi ciebie nadpalmowi
Pokazywali świecącą przyjemnie
W gwiazdach, tam, gdzie był żłobek Chrystusowi —
I anioł życia smętny wyszedł ze mnie,
Chcąc ręką dotknąć o twe serce krwawe
I ból twój stłumić pozdrowieniem „Ave”.
Wszędzie miłosne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy,
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp pocałowanie,
Bo łez nie słyszą.....

J. Słowacki.

ECHA KOLYSKI.

Gdym jeszcze dzieckiem był,
Budzącem się na świat,
Gdy wąły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był...
Pamiętam po dziś dzień
Jak, kojąc płacz, lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Obudzał uśmiech na nowo,
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień

„Dziecino, nie płacz, nie.
Rozjaśnij swoją twarz,
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle.
Na mojem oprzyj się łonie,
Ja cię przed bólem osłonię,
Dziecino, nie płacz, nie.
Chowaj na później łzy,
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny.
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy —
Chowaj na później łzy.
Pomimo gorzkich prób
Zawsze ach, dobrym bądź,
Z miłością drugich sądz
I patrz z nadzieją w grób.
Nie zatrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary,
Pomimo gorzkich prób.
Ach, nie mów dziecię me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud
A prawdą — tylko złe:
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić.
Ach, nie mów dziecię me.
Na matkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam.
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą.
Wierz w piękność ducha słoneczną
I w miłość, która jest wieczną:
Na matkę wspomnij swą.

Adam Asnyk.

ŚWIĘTO MATKI

Chcę się uśmiechnąć dziś do Ciebie, mamo,
i w twoje oczy spojrzeć inaczej.

Chociaż to niby, jak codzień, tak samo —
lecz ty zrozumiesz, co ten uśmiech znaczy.

Bo w tym uśmiechu wyrazić ci muszę,
to, co zgubione w codzienności pyle,

błyskiem poznania rozgrzało mi duszę,
w tę zrozumienia najszczęśliwszą chwilę...

To, że naprawdę ponad wszystko w świecie
ja Ciebie kocham, choć nie widzisz tego...

Dobre uczucia żyją w sercu przecie,
choć nieraz tyle wyrządzą Ci złego...

Chcę, byś wiedziała... Nie powiem słóweczka,
tylko uśmiechnę się dzisiaj inaczej.

A resztę z oczu wyczyta Mateczka,
sama odgadnie, co ten uśmiech znaczy...

Alina Kwiecińska.

SERCE MATKI

Jeśli dla ciebie bije serce matki,
masz skarb bezcenny, choćbyś cierpiał nędzę...

bogaczem jesteś w ścianach skromnej chatki,
gdy w niej kochanie snuje trwałą przędzę.

Szczęśliwszy od tych, co mają dostatki —
nic nie dorówna miłości potędze,

— Jeśli dla ciebie bije serce matki,
masz skarb bezcenny, choćbyś cierpiał nędzę...

Alina Kwiecińska.

W DZIEŃ ŚWIĘTA MATKI

Za trud twój, miłość,
nieprzespane noce,
za uśmiech słodki,
co mnie zawsze wita,
a w którym radość
i duma ukryta —
za twój niepokój
co w oczach migoce —
— Kocham cię, mamo,
Niewiele mogę,
prawie nic zupełnie,
cóż bowiem znaczą
me czyni chłopięce?
— Lecz wiedz ty o tem,
że masz moje serce —
i całe życie
wstępować chcę dzielnie
w ślady twe, mamo,

— Dzisiaj twe święto —
uśmiechnij się Droga,
Odpędź na zawsze
troskę z twego czoła —
niech miłość moja
rozjaśnić je zdoła.
— O twoje szczęście
codziennie do Boga,
modłę się, mamo,
— Choć dziś obietnic
tylko pełne usta
lecz lata idą
w czyni je zamienię,
moją miłością
ciebie opromienię —
bo to, co mówię,
to nie dźwięki puste —
Kocham cię mamo!

Janina Kamińska.

NIE ODDALBYM

Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje,
Ni za perły, brylanty, ni srebro i złoto, —
Ponad wszystkie bogactwa, droższe oczy twoje,
Które za mną, o Matko, palą się tęsknotą.
Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje,
Za rozkwitłe uroki kwietnego kobierca,
Bowiem oczy twe kraszą dziwne niepokoje,
Co wciąż fala za falą idą Ci od serca.
Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje,
Za blask słońca, co Piękno do życia pobudza,

Gdyż dla mnie w twoich oczach — Piękna czyste zdroje,
Co krzepią, co wzmacniają, gdy życie utrudza.
Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje,
Choćby mi się światy paliły tęczami,
Choćby najcudniejsze wdziała ziemia stroje, —
Nie oddałbym Twych oczu, wyplakanych łzami.
Nie oddałbym twych oczu, bezdennych, jak morze,
Coś je troską niszczyła o mnie, Twego syna, —
Więc je dzisiaj całuję w głębokiej pokorze,
By ci podziękować, Matko ma jedyna.

Jerzy Jur.

SERCE MATKI

Najpierw różowe piątki,
a potem pierwsze kroki
przesłonią każdej matce
świat wielki i szeroki.
A później szczebiot dziecka
niezdarny i kochany
otwiera przed nią nowy
świat cudny, a nieznany.
Uczy się matka patrzeć
oczyma dziecięcemi
na dziwy z baśni złotych
i cuda całej ziemi.
Aż kiedyś, niespodzianie
syn jej oczęta zmruży
i powie: — Wiesz, mamusiu,
już jestem taki duży!
Już umiem prosto, pewnie
iść sam przez życia szlaki!
A serce matki szepnie:
— Syneczku, młodyś taki! —

Boję się o Twe pierwsze
może zbyt śmiało kroki...
Przed tobą świat, kochanie,
świat gwarny i szeroki. —
Zaśmieje się w głos synek
beztrosko, młodo, jasno —
i pójdzie w życie śmiało
ścieżyną swoją własną.
A za nim czy przez ciernie,
czy przez gościniec gładki,
podąży kochające
najlepsze serce matki.

M. A. Kasprzycka.

M A T K A

Rano matka wcześniej od nas wstaje
I szykuje grube kromki chleba,
Bo już tupią swarliwe tramwaje,
Że do szkoły czemprowadzej iść trzeba.
A gdy w południe czeka na nas z obiadem,
Gdy wpadamy niecierpliwi, zziązani,
I dotyka rozpalonych, złych garnków,
Bezbronnemi, nagiemi rękami.
Gdy wracamy w wieczór śpiewający,
Że możemy próżnować do rana,
Zastajemy naszą Matkę jak klęczy
Na podłodze na obu kolanach.
Ręce całe ma mokre do łokci,
Tak szoruje zdeptaną podłogę,
Czarne drzazgi tkwią koło paznokci...
— Czekał mamó, wstań, ja ci pomogę.

Ewa Szelburg Zarembina.

REŃCE MATCZYNE

Potrąfią zda się wszystko,
wszystkiemu wnet zaradzą,
po krętej życia drodze,
cierpliwie poprowadzą.

Nigdy im nie dość trudu,
czuwają wiernie, służą.
— Słabe, kobiece dłonie,
lecz siły mają dużo.

Zdolne największy ciężar,
dla twojej nieść miłości,
tysiące prac spełniają,
najchętniej i najprościej.

Choć nieraz twarde, szorstkie —
— czułości mają tyle,
by na twojej głowie spocząć,
wśród zajęć choć na chwilę,
by otrzeć łzę z twych oczu,
co szczęście ci przysłania,
przytulić cię do serca,
drżącego od kochania.

Jeżeli ci się zdaje
zamało tej pieszczoły,
pamiętaj — ile żmudnej
wciąż czeka je roboty.
Patrz — jak twą przyszłość przędą
w codziennych prac udręce —
niezastąpione, czujne,
Matczyne dobre ręce.

Alina Kwiecińska.

DO MATKI

- Z Jest jedno tylko serce
Z pośród serc wielu tysięcy,
I bije wciąż nieprzerwanie,
I kocha najgoręcej.
- R. To serce naszej Matki,
Najlepsze w całym świecie,
I nigdy już takiego
Serca nie odnajdziecie.
- H W każdej życia godzinie,
Zapamiętaj to sobie,
Serce jej bije dla ciebie
I myśli tylko o tobie.
- R Mijają lata w rozpędzie,
Najtrwalsze skały czas kruszy,
Miłości Matki do dziecka,
Żaden czas nigdy nie ruszy.
- H Tak samo dziś jest gorąca,
Jak była ongiś, w młodości,
I uśmiech, znany z dzieciństwa,
Na twarzy jej wciąż gości.
- Z. Więc choć cię trudy i życie
Od Matki w dal gdzieś porywa,
Niech miłość Twoja dla Niej,
Wciąż będzie świeża i żywa.

J. M. Kowalska.

INSCENIZACJE I ŻYWE OBRAZY.

CO DZIECI WIEDZĄ O RODZICACH

(INSCENIZACJA W 1 ODSŁONIE).

Hela:

Mama moja wstaje od świtu
na to, abym ja była syta.

Wala:

Tato wyszedł o szóstej zrana
na to, abym ja była ubrana.

Tola:

Mama ręce ma pokłute i grube
na to, abym ja miała wszystko, co lubię.

Ala:

Tato kaszle i palto ma cienkie,
ale dla mnie jest od święta sukienka.

Hela:

Poleż, Mamo, jutro do dziesiątej,
A ja zrana ugotuję, posprzątam.

Wala:

Tatusiowi ja przyszyję guziki,
Ja za tatę pójdę do fabryki.

Tola:

Powiem: „Mamo, dosyć tej roboty.
Ja za pranie zarobię dwa złote”.

Ala:

Powiem: „Tato, idź za mnie na spacer.
Ja za ciebie wezmę twoją pracę.

4112



Kazimiera Hlakowiczówna.

W DZIEŃ MATKI

(INSCENIZACJA W 1 ODSŁONIE).

CHÓR:

My dzieci wspólnie matkom swym,
Niesiemy serca dar,
Niech każdy smutku dzień Wasz zły,
Przemieni się w słoneczny czar;
Matczynych dwoje rąk,
Niech szczęście sieje wkrąg.

GŁOS I:

Jakże żałuję tej szczęśliwej chwili,
Kiedy u matki w ramionach,
Dnie mi płynęły, jakby dnie motyli, —
— Przeszłości święta — miniona.
Ileż to śmiałych mych pragnień dziecięcych,
Matka wciąż spełniać umiała,
Już chyba żądać nic nie mogłem więcej,
Bo słońce — też by mi dała.
O, takim słońcem mojego życia,
Matka na zawsze zostanie,
I świecić będzie — choćby z ukrycia —
Więc jej błogostaw, o Panie.

CHÓR:

My dzieci wspólnie matkom swym,
Niesiemy serca dar,
Niech każdy smutku dzień Wasz zły,
Przemieni się w słoneczny czar;
Matczynych dwoje rąk,
Niech szczęście sieje wkrąg.

GŁOS II:

Pamiętam, byłam chora,
Gorączkę miałam znów, —
Ileż to matka wtedy
Przerwanych miała snów.
Wpatrując się z rozpaczą

W mą chorą, bladą twarz, —
Trzymała wciąż nade mną
Matczyną, czujną straż.
A taka była silna,
I taką miała moc,
Że śmierć się jej ulękała,
Wracając w ciemną noc.
Więc za te wszystkie bóle,
Za dar przerwanych snów,
Składamy ci w podzięce,
Te kilka szczerých słów.
Niechaj ci zaoszczędzi
I trosk i zmartwień — Bóg,
Abyś już nie zaznała
Uczucia trosk i trwóg. /

GŁOS III:

Niech wieniec szczęścia twoją skroń
O matko ma, oplecie,

GŁOS IV:

Bądź najszczęśliwszą w świecie.

GŁOS V:

Niechaj wszystkich kwiatów słodka woń,
Urokiem cię otoczy.

GŁOS VI:

Miej najszczęśliwsze oczy...

CHÓR:

My dzieci wspólnie matkom swym,
Niesiemy serca dar,
Niech każdy smutku dzień Wasz zły,
Przemieni się w słoneczny czar,
Matczynych dwoje rąk,
Niech szczęście sieje wkrąg.

A. Wernerowa.



SZYKUJĄ SIĘ DZIATKI, BO TO ŚWIĘTO MATKI.

(INSCENIZACJA W 1 ODSŁONIE).

Jest u matki troje dzieci:	przepowiada
Jasia, Kasia, Michaś trzeci.	wiersz, co chwilę:
Dzisiaj właśnie w święto matki	Jak urosnę duży,
Starają się wszystkie dziatki.	będę mamie służył.
Jasia w balji	Jest u matki troje dzieci
ścierki pierze,	Jasia, Kasia, Michaś trzeci.
chlustu, chlustu,	Dzisiaj właśnie, w święto matki
bardzo szczerze.	starają się wszystkie dziatki.
Kasia łąta	Jasia wzięła
kaftaniczki	nici troszkę
i przyszywa	i ceruje
im guziczki.	chustkę z rozkiem.
A Michałek	Kasia zaś
też się kręci,	do sukni mamy
przepowiada	szyje kołnierz
wiersz z pamięci:	z koronkami.
zawsze będę czule	A Michałek
kochać swą matulę.	kucnął w kątku
Jest u matki troje dzieci:	i wiersz mówić
Jasia, Kasia, Michaś trzeci.	od początku.
Dzisiaj właśnie w święto matki	— Zawsze będę czule
starają się wszystkie dziatki.	kochać swą matulę.
Jasia wzięła,	Jak urosnę duży,
kurze piórka	to jej będę służyć.
i kurz ściera,	Postawię jej pałac,
że, aż furka.	żeby w nim mieszkała.
Kasia chodzi	Nasadzę kapusty
z koneweczką,	na bigosik tłusty.
od doniczki	Nasieję rezedy
do kwiateczka.	i nie będzie biedy.
A Michałek	Wraca matuś z niepokojem:
też nie w tyle,	— co tu słyhać dzieci moje? —

Twarz zmęczona, tak się stara. — toć u matki
chusta szara: Łezka mamie troje dzieci.
— moja trójka, w oczku świeci: *Lucyna Krzemieniecka.*

Uwaga: Wierszyk ten łatwo zainscenizować. Podczas gdy jedno z dzieci deklamuje, inne wykonują czynności, o których się mówi w wierszu np. pranie, okurzanie, podlewanie kwiatów, deklamacje. Potem wchodzi matka w chustce szarej i przytula dzieci do siebie.

ZMARSZCZKI MATKI

(*Inscenizacja w 2-ch odsłonach według legendy z Nowej Gwinei*).

Osoby: Matka, Dziecko, Leśne duszki, nimfy, krasnoludki.

SCENA I.

(Scena przedstawia zwykłą wiejską izbę. Nawprost okno, przez które widać zachód słońca (tarczę słoneczną łatwo zrobić ze zwykłego arkusza papieru). Na scenie lekki półmrok. Gdzieś w kącie izby snop słomy. Na ścianach obrazki i lustro. Matka pochylona nad kołowrotkiem nuci piosenkę. Matka ma siwe włosy, wymykające się spod chustki i zmarszczki na twarzy *).

MATKA (*nuci*): O święta rzeko,
 cudowna wodo,
 zabłąsnę wkrótce
 dawną urodą.
 Odzyskam krasę,
 zdrowie i siły,
 by piękną matkę
 miał synek miły.
 Nad brzegiem rzeki,
 w lesie głębokiem,

*) Lud wieśniaczy Nowej Gwinei, wyspy oddzielonej cieśniną Torres'a od Australji, ma ciemny kolor twarzy. Za ubiór służą skóry. Uwagi te należy uwzględnić przy charakteryzowaniu matki i syna. Chłopiec, wbiegając na scenę, może mieć na głowie szeroki kapelus z słomkowy.

gdzie woda szumi
wiosną, urokiem,
tam dziś podążę,
stara i siwa,
a wrócę młoda,
zdrowa, szczęśliwa.
O święta rzeko,
cudowna wodo,
co wracasz siły
razem z urodą.
Kiedy nadejdzie
mój malusieńki,
zobaczy młodość
u swej mateńki.

(przerywa pracę, idzie do lustra, przegląda się mówiąc do siebie)

— Czekaj, syneczku, czekaj. Stara Danai, twoja matka, była kiedyś młodą i piękną dziewczyną. Oj, nie to, co teraz. Te obrzydliwe zmarszczki, siwe włosy (*smutnie*). Oj, ciężko pracują kobiety naszego kraju. (*weselej*) Ale jeżeli się ma takiego ślicznego synusia, nie żał pracować. Byleby on czuł się szczęśliwy. (*patrzy na drzwi*) Już zaraz powinien nadejść. Pewnie wpadnie wesoły, zarumieniony, jak zwykle — po zabawie z dziećmi sąsiadów. Ale czekaj, synku. Kiedy odzyskam swą młodość w nurtach naszej cudownej rzeki — wtedy będziemy się razem bawić. Taką moc magiczną ma nasza rzeka. Trzeba ją tylko odnaleźć w tym wspaniałym ogromnym lesie za naszą wsią. O, zobaczysz, synku. Twoją matkę dawniej, ongiś — całą Gwineja była zachwycona. I dziś będzie to samo. Nawet więcej — bo przecież i ty jesteś najśliczniejszy w całej Gwinei. Będiesz szczęśliwy, patrząc na swoją młodą matkę. A ja? Ale trzeba się ustroić przed podróżą do cudownej rzeki. Dziś jedyny dzień, kiedy mogę odzyskać utraconą młodość i piękność.

MATKA (*śpiewa*):

O święta rzeko,
cudowna wodo,
zabłysnę wkrótce
dawną urodą.
Odzyskam krasę,
zdrowie i siły,
by piękną matkę
miał synek miły.

*(Za oknem słyhać śpiew. Może być chór dzieci z cichem
akompanjamentem fortepianu i skrzypiec. Śpiew się powoli,
powoli oddala).*

MATKA (*nuci*):

Już powraca mój miły
Spiesz się — Danai...

SCENA II.

(Wbiega mały chłopiec).

CHŁOPIEC: Matuchno, tak się stęskniłem. *(rzuca się jej na
szyję)* A gdzie ty idziesz?

MATKA: Do cudownej rzeki, do wspaniałego lasu. Tam odzy-
skam urodę i młodość. Kiedy powrócę, ujrzysz już inną ma-
teczkę — młodą, śliczną...

CHŁOPIEC *(z płaczem)*: Ale ja nie chcę. Nie odchodź. Zostań
ze mną. Tak smutno bez ciebie. Zostań. *(płacze)*

MATKA *(nucąc)*:

O święta rzeko,
cudowna wodo,
zabłysnę wkrótce
dawną urodą.
Odzyskam krasę,
zdrowie i siły,
by piękną matkę
miał synek miły.

Żegnaj, maleńki,
zaśnij, kochanie,
wkrótce mateczka
przed tobą stanie. (*wychodzi*)

SCENA III.

(Na scenie powoli gaśnie światło. Chłopiec, płacząc, zasypia. Zapala się światło kolorowe. Z obu stron sceny wbiegają chłopcy i dziewczęta w strojach, imitujących leśne duszki, nimfy, krasnoludki lub t. p. W takt muzyki wykonują szereg ruchów, naśladujących ruch fal. Łączą się, rozbiegają, otaczają śpiącego chłopca. Wogóle pantomina ta ma wyrażać odzyskiwanie przez matkę młodości w nurtach cudownej rzeki, oraz smutek osamotnionego chłopca).

SCENA IV.

(Po dłuższej chwili na scenie światło, imitujące poranek. Wbiega matka, młoda, roześmiana i piosenką budzi syna).
MATKA: Synku, spójrz, to ja, twoja mateczka. Prawda, że teraz oboje będziemy szczęśliwi?

CHŁOPIEC (*z okrzykiem przerażenia odpycha ją od siebie*):
Mojej matki tu niema. Odeszła stąd.

MATKA: Dziecko! Nie poznajesz swej matki? Syneczku (*z rozpaczą*). To przecież dla ciebie. Cudowna rzeka wróciła mi młodość. Czyż mnie nie poznajesz?

CHŁOPIEC: Ty nie jesteś moją mateczką. Nie masz ani zmarszczek, ani siwych włosów. Ja chcę do mojej mateczki. (*placze*) Do mojej ukochanej mateczki.

MATKA: Siwe włosy i zmarszczki zostawiłam tam — w nurtach rzeki cudownej. Odzyskałam młodość... Odzyskałam młodość! (*śpiewa*)

O, święta rzeko,
cudowna wodo,
co darzysz matkę,

krasą, urodą.
Byłam niedawno
stara i siwa,
a teraz jestem
młoda, szczęśliwa.

CHŁOPIEC: Ach, gdzież jest moja mateczka. O, jakie śliczne pieśni śpiewa mi zawsze do snu, moja siwa, ukochana mateczka. *(wola)* Mamo, mateczko!

MATKA *(do siebie)*: Nie poznał mnie. Mój syn nie poznał mnie. O, okrutna rzeko, zabrałaś mi miłość dziecka. Nie chcę już więcej młodości, ani twego czaru. Oddaj mi zmarszczki, oddaj mi siwe włosy spowrotem. *(placze)*

Kurtyna spada. Po chwili podnosi się. Na scenie półmrok. Jasno oświetlona jest tylko postać matki, która tuli w objęciach syna. Matka jest siwa, z twarzą pomarszczoną, jak w I scenie. Kurtyna powoli opada przy dźwiękach cichej muzyki.

W przeróbce J. K.

K o n i e c .



Najpromienniejszem i najbardziej uśmiechniętem z ludzkich słów jest słowo: dziecko. Najdostojniejszem i najbardziej kochanem — słowo: matka...

Cała radość świata brzmi w słonecznym wyrazie: dziecko. Cała miłość świata, ogrom bólu i wesela, ogrom nadziei i wiary brzmi w wyrazie: matka. I nie masz ponad to słowo nic, coby było bliższe niebu.

JULJAN EJSMOND.

M A T K I

(ŻYWE OBRAZY).

(Przed zasłoniętą kurtynę wychodzi dwoje dzieci — chłopiec i dziewczynka w szkolnych mundurkach ze znaczkami Czerwonego Krzyża).

DZIEWCZYNKA: Drogie nasze mateczki i kochani goście, nim ujrzycie za chwilę to wszystko, cośmy przygotowali sami, własnymi siłami, aby uczcić ten najszcześniejszy dla nas dzień — Dzień Matki...

CHŁOPIEC *(kończąc)*: Chcielibyśmy, choć w kilku słowach, przedstawić wam treść naszych „żywych obrazów”.

DZIEWCZYNKA: Bo to będą „żywe obrazy”. Zilustrują nam one, jak wielką jest miłość matki do nas — dzieci. *i odwrotnie*

CHŁOPIEC: Do małych i dużych, do wielkich i sławnych i do nieznanych — wszystkich dzieci całego świata.

(za sceną cicha melodia kolendy „Lulajże Jezuniu”)

DZIEWCZYNKA: Największy Człowiek — Człowiek Bóg otoczył swoją mateczkę najtkliwszą opieką, najbardziej Ją ukochał, dając przykład nam — ludziom, jak trzeba kochać i czcić matkę.

CHŁOPIEC: Bo miłość mateczyna ogrzewa każde serce ludzkie, zarówno dobre i szlachetne, jak nawet złe i przewrotne.

DZIEWCZYNKA: Wszyscy pewnie znają historję Korjolan, rzymskiego wodza, który zdradził swój kraj i na czele obcych wojsk stanął pod murami Rzymu, aby go zniszczyć.

CHŁOPIEC: I wówczas to matka Korjolan, Weturja, na czele rzymskich niewiast udała się do obozu syna, aby błagać go o litość dla Rzymu.

DZIEWCZYNKA: Miłość mateczyna zwycięża zdradę, bo Korjolan wycofał obce wojska z granic rodzinnego kraju.

CHŁOPIEC: Wrogowie zadali mu śmierć.

DZIEWCZYNKA: Ale matka zwyciężyła. *(dzieci cofają się za kurtynę)*

ŻYWY OBRAZ.

(Z lewej strony sceny namiot otwarty, gdzie stoją zbrojni wojownicy rzymscy w błyszczących hełmach. Przed namiotem Korjolan klęczy przed matką. W rękę trzyma zdjęty z głowy hełm. Matka jego, ubrana w długą szatę, za nią klęczą kobiety i dzieci ze wzniesionymi rękami w stronę Korjolana. Silne światło reflektora oświetla Weturję i Korjolana, reszta tonie w półcieniach. Stroje rzymskich wojowników łatwo zrobić z tektury oklejonej srebrnym i złotym papierem).

Po opuszczeniu kurtyny wychodzą znowu dzieci przed scenę.

DZIEWCZYNIKA: A teraz pokażemy państwu w żywym obrazie historję innej miłości matczynej, która również odniosła zwycięstwo i dała światu jednego z największych ludzi, największych świętych — Świętego Augustyna.

CHŁOPIEC: Opowiadała nam pani w klasie, że kiedyś, gdy święta Monika, matka Augustyna, płakała bardzo nad grzechami syna — powiedział do niej pewien starzec: pamiętaj, matko, syn który tyle łoż kosztuje, nie może zginąć...

DZIEWCZYNIKA: Nie zginął Augustyn, chociaż uciekał przed miłością matczyną, aż przez morze do obcego kraju.

CHŁOPIEC: I tam ta miłość go odnalazła i — zwyciężyła...
(Dzieci cofają się za kurtynę).

ŻYWY OBRAZ.

Nawprost sceny na szarym papierze narysowane morze i daleki horyzont, a na jego tle — płynący okręt. Na środku sceny stoi św. Monika, a przy niej klęczy św. Augustyn. Z lewej strony grupa młodzieńców ustawiona tak, aby widz miał wrażenie, iż Augustyn zerwał z nimi i wrócił do matki. Św. Augustyn może trzymać w rękę jakąś grubą księgę. Św. Monika w długiej szacie, św. Augustyn, podobnie jak młodzieńcy, w stroju średniowiecza t. j. krótka kurtka, obciste spodnie i na głowie beret. Żywy obraz urozmaicić można jakąś poważną muzyką (o tonach ściszonych).

Po opuszczeniu kurtyny — dzieci przed sceną.

CHŁOPIEC: Za chwilę ujrzą państwo obraz, ilustrujący miłość do matki Jerzego Washingtona, twórcy niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Washington od najmłodszych lat był dzieckiem dobrem i posłusznym, a matkę kochał niezmiernie.

DZIEWCZYNKA: Nawet świetną karierę marynarza rzuca z miłości dla matki, gdy widzi, że serce jej nie przeniesie niepokojów o los syna, narażonego na wielkie niebezpieczeństwa swego zawodu.

CHŁOPIEC: Dziś imię Jerzego Washingtona wdzięczni jego rodacy wspominają ze czcią. Jest on dla wszystkich wzorem nie tylko dobrego obywatela, lecz i dobrego, posłusznego syna.

ŻYWY OBRAZ.

(Dekoracje te same, co w obrazie drugim. Washington klęczy przed matką, trzymając w ręku sztandar gwiazdzisty Stanów Zjednoczonych Ameryki. Po obu stronach sceny grupy chłopców i dziewczynek, trzymających w ręku także chorągiewki z bibułki. Muzyka może odegrać hymn amerykański).

Po opuszczeniu kurtyny dzieci przed sceną. Oboje mają w rękach książki.

DZIEWCZYNKA: Wszystkim napewno znaną jest gorąca miłość do matki naszego wielkiego poety — Juljusza Słowackiego, który — będąc zdala od niej — zachował do końca życia gorącą miłość synowską.

CHŁOPIEC: Listy Słowackiego do matki są prześlicznym dokumentem tej miłości. *(Otwiera książkę i czyta)* „Kochana Mamo. Z jaką radością odebrałem nareszcie list od kochanej mamy, datowany z dnia 28 maja. Dzięki ci, dzięki, kochana mamo, za wszystko, co robisz dla syna, który czuje, że nie jest godzien teraz, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał”...

DZIEWCZYNIKA: Listy Słowackiego do matki, te które zachowały się do naszych czasów, wypełniają dwa grube tomy. Jest ich aż 140. Oto fragment jednego z listów. *(czyta)* „Kochana mamó. Od dwóch prawie miesięcy jestem w Paryżu i nie odbieram od was żadnego listu. W takich czasach możecie sobie wystawić, jaka niespokojność dręczy mnie o was. A ja tak daleko — ani mogę, tak jak niegdyś, zlecieć do Krzemieńca — w nocy odbić waszą furtkę — obudzić Dziadunia — uchodzić przez chwilę za złodzieja, co się wkrada do domu — i z rankiem być przyjętym ze łzami od Mamy. Cóżbym dał za taką chwilę”...

CHŁOPIEC: A oto inny, śliczny fragment. *(czyta)* „O matko moja. Jaka ty dobra jesteś. Wierz mi, mamó, że gorzko płaczę, kiedy to piszę — chciałbym się tobie do nóg rzucić... Matko moja. Jakżeś mogła twój list zakończyć słowami, iż mi nie wiele zrobiłaś dobrego na tym świecie. Czymże ja byłbym, gdyby nie ty, mamó moja. Wszystko dobre mam od ciebie — wszystkiemu złemu sam jestem winien.

DZIEWCZYNIKA *(czyta)*: „...Co ja biedny zrobię na świecie. żebym cię, mamó, o mojej wdzięczności i o mojem przywiązaniu przekonał... „Marząc o tobie, wracają mi czasem sny szalone mojego dzieciństwa. Ale ty, moja mamó, jesteś tych snów zakończeniem...”

Dzieci po przeczytaniu tych fragmentów listów Słowackiego do matki, cofają się za kurtynę.

ŻYWY OBRAZ.

(Scena tonie w półmroku. Silne światło przedziela ją jakby na dwie części. Z jednej strony siedzi przy biurku Słowacki i pisze list, z drugiej matka — czyta listy. Obie postacie oświetlone silnie reflektorem. Na scenie pełno kopert i listów, ułożonych w kształcie serca.

U w a g a. Pow. „Żywe obrazy” uzupełnić można jeszcze innemi, z życia matek innych sławnych ludzi np. Napoleona, Kościuszki i t. d.

DARY MATKI ZIEMI

(ŻYWE OBRAZ).

Znacie pewnie wszyscy śliczną legendę grecką o Demetrze, której córkę, uroczą Korę, porwał Hades, pan podziemi. Zrozpaczona matka po stracie córki pogrążyła się w nieutulonym żalu, a ziemia, widząc tę rozpacz — utraciła swą zieloność, okryła się zimną szatą śnieżną, kwiatom zabrała ich barwy i zapach, chłodem zmroziła wszystko. Lecz Kora, tęskniąc za matką wyjednana u swego nowego władcy Hadesa zezwolenie, że przez trzy czwarte roku będzie przebywać na ziemi u matki, a jedną czwartą spędzi w podziemiach.

Matka na widok powracającej z podziemi córki przystraja się w najpiękniejsze szaty godowe, każe śpiewać słowikom, ludziom hojnie rozdaje cenne upominki w postaci kwiatów i zbóż. A gdy Kora wraca do podziemi — znowu na świecie robi się smutno i zimno.

Ta śliczna legenda grecka tłumaczy nam powstanie czterech pór roku: wiosna, lato i jesień, gdy Demetra przebywa z córką — przynoszą światu piękno i pożytek, zima — smutek i tęsknotę za wiosną.

Legendę tę możecie łatwo zilustrować zapomocą żywych obrazów. Zainteresowanych odsyłamy do numeru 7 Czynu Młodzieży P.C.K. z roku 1933—34, gdzie jest zamieszczona na str. 6 legenda p. t. „Dar Demetry”.



P I O S E N K I.

MODLITWA O CZYSTE SERCE.

(Na dwa głosy żeńskie).

Słowa J. EISYONDA

Muzyka JANA K. LANGERA

Cantabile

Sopran
Alt

P.

Kró - lo - wo róż, co w wiejskim sadzie ro - sną i mają w so - bie blask po -

Piano

ran - nych zórz, duszę nam daj jako ten kwiat ra - do - sną, Kró -

lo - wo róż, kró - lo - wo - róż, O lo - wo fa - l

1. 2. 3.

I.

Królowo róż, co w wiejskim sadzie rosną
I mają w sobie blask porannych zórz,
Duszę nam daj, jako ten kwiat radosną,
Królowo róż, królowo róż...

II.

O Matko pszczół, które na życia gody
Najsłodszy miód zbierają z wonnych ziół,
Marzenia daj nam słodkie jako miody,
O matko pszczół, złocistych pszczół...

III.

Królowo fal, co czyste i przejrzyste
Z kwiecistych źródeł płyną w jasną dal,
Serca nam daj, jak leśne źródło czyste,
Królowo fal, błękitnych fal... *Juljan Ejsmond.*

M A T K A !

Matka! to słowo staje przed nami, jako symbol wszystkiego, co najcenniejsze na świecie!

Matka — to źródło miłości i bezgranicznego poświęcenia.

Matka — to świątynia, w której nasze smutki i radości, najżywszy znajdują oddźwięk!

Matka — to postać stojąca nad kołyską, pełna trwogi o zdrowie nasze!

Matka — to usta uczące nas pacierza!

Matka — to słońce, w którego promieniach idziemy przez życie!

Luk tęczy, rozpostarty nad naszymi głowami, to oczy Matki! Aksamit, który w miękkości, niema sobie równego, to ręce Matki!

Gdy jesteśmy nieszczęśliwi — pociesza nas — gdy jesteśmy chorzy — pielęgnuje nas — gdy płacemy — płacze wraz z nami — gdy się cieszymy i Ona bierze udział w naszej radości.

Najmilsze słowo, jakie słyszymy w życiu, to — słowo: Matka! Najszczęśliwsze chwile, jakie w życiu przeżywamy, to — chwile z Matką!

Prośmy gorąco Boga, by pozwolił nam zrozumieć całą głębie uczucia Matczyngo i choć w części kochać ją tak, jak Ona nas kocha!

O MATKO MOJA.

Słowa ANTONIEGO BOGUSŁAWSKIEGO

Muzyka WIKTORA KRUPINSKIEGO

Moderato

O. Mat-ko moja! Dawno niema cie-ble a w sercu jeszcze twój go-re-je

wzrok.. Mo-żebyś przestała na powszednim chlebie, a mo-że w błę-du o-su-nąć się

mrok, gdyby nie twoje słowa: Bądź ucze-ny i ko-chał! Ty - le u - pły - nę - to

lat, i takie prze-szły przed oczyma dziwy, i ty-le zle-go pokazał mi świat

O MATKO MOJA.

I.

O, Matko moja! Dawno niema ciebie,
a w sercu jeszcze twój goreje wzrok...
Możebym przestał na powszednim chlebie,
a może w błędu osunął się mrok,
gdyby nie twoje słowa:

— Bądź uczciwy i kochaj! —

Tyle upłynęło lat,

i takie przeszły przed oczyma dziwy,
i tyle złego pokazał mi świat —

II.

a jednak, jednak ty, o święta moja,
tem jednym słowem obroniłaś mnie:
w zwątpieniach moich — byłaś mi ostoją,
a w walkach — tarczą, co nie zgięła się.
I jeśli kiedyś, tam już, naostatku,
odnajdę znowu wzrok matczyny twój,
daj, Boże, bym ci w oczy spojrział, matko,
jak ten, co chlubnie życia skończył bój!

Antoni Bogusławski.

NIEMA DZISIAJ SMUTNYCH DZIECI.

(Na dwa głosy żeńskie).

Słowa JERZEGO JURA

Muzyka JANA K. LANGERA

Con anima

Solow

Piano

Niema dzi siaj smutnychdzieci, bo we - so - zo słońko świeci, bo świat okrył

rit

Moderato

się ziele nię, bo sie rze - kw słońcu nie nię. Listeczkami szumią drzewa

Za pach kwia - tów wiatr roz sie wa, Wi - ju. wi - ju wiatr sze - le - ści

i w ogrodzie kwiaty pie - ści. Niema dzisiaj smutnychdzieci niech ton o krzyk

wdal po - le - ci i niechgo schwyć wszystkie dziatki, wszak to w maju święto matki

NIEMA DZISIAJ SMUTNYCH DZIECI.

I.

Niema dzisiaj smutnych dzieci,
Bo wesoło słońko świeci,
Bo świat okrył się zielenią,
Bo się rzeki w słońcu mieniają.

Niema dzisiaj smutnych dzieci,
Bo śpiew ptasząt polem leci,
Leci polem i łąkami
I rozdzwania się nad nami.

II.

Listeczkami szumią drzewa,
Zapach kwiatów wiatr rozsiewa,
Wiju — wiju — wiatr szeleści,
I w ogrodzie kwiaty pieści.

I.

Niema dzisiaj smutnych dzieci,
Maj nam w sercach radość nieci,
Opowiada czary, dziwy,
Aby każdy był szczęśliwy.

III.

Niema dzisiaj smutnych dzieci,
Niech ten okrzyk w dal polecie,
Niech go schwyca wszystkie dziatki,
Wszak to w maju święto Matki.

Jerzy Jur.

ZABIERAMY MATECZKĘ
NA PIĘKNĄ WYCIECZKĘ

(KOMEDYJKA W 1 ODSŁONIE).

O s o b y : Matka w długiej sukni, w okularach. Sąsiadka w gospodarskim fartuchu. Trzej synowie, dorastający chłopcy, ubrani po sportowemu.

SCENA I.

Na scenie skromne mieszkanko szwaczki. Przy maszynie siedzi matka i szyjąc śpiewa: „Rosła kalina z liściem szerokim, nad modrym w gaju rosła potokiem. Drobny deszcz piła, rosę zbierała, w majowem słońcu liście kąpała” i t. d.

SCENA II.

SĄSIADKA (*puka do drzwi i wchodzi*): Wesolo dzisiaj, pani Katarzynie, bo tak pani śpiewa od rana.

MATKA: A tak, rzeczywiście, bo mi się wciąż przypomina ta z szerokim liściem wiosenna kalina. Chciałabym tak jeszcze, mój Boże, pojechać kiedyś na wieś, lub nad morze. Chciałabym odpocząć trochę po tej nieustającej pracy, ale jak się ma trzech dorastających synków, nie można myśleć o odpoczynku. A to się skarpetki ceruje, a to się bieliznę prasuje, a to się smaży skwarki, a to się czyści garnki. A tu jeszcze szyciem zarabiać trzeba na życie.

SĄSIADKA: A wie pani Katarzyna, że to dzisiaj święto matki. Moja córeczka, Marysia, przyniosła mi dzisiaj kwiatki, no i wierszyk mi powiedziała serdecznie z całej duszy, aż się rozplakałam, bo mnie bardzo wzruszył. A pani synkowie czyżby zapomnieli o matce?

MATKA: Ano, nie wiem, sąsiadko kochana, polecili gdzieś dzisiaj od rana. Tylko patrzeć jak przyjdą.

SĄSIADKA: Tak myślę, że jak wyszli dzisiaj rankiem, pewnie szykują dla matki miłą niespodziankę. No, to już idę. Dowidzenia.

MATKA: Dowidzenia. (*pochyla się nad robotą i śpiewa*): „Rosła kalina z liściem szerokim”.

(*Nagle wchodzi trzech chłopców*).

SCENA III.

SYNOWIE: Żyj nam w zdrowiu, żyj nam w szczęściu, ukochana Matusz nasza. Dzisiaj trójka twoich synów, na wycieczkę cię zaprasza. Dziś, przy Matki pięknem święcie, dostajesz od nas w prezencie piękny kajak, co popłynie po głębinie.

MATKA: Co wy mówicie, synkowie, co się wam roi po głowie. Skądżebyście kajak wzięli?

SYNOWIE: Zrobiliśmy go sami, wspólnymi siłami. Przy warsztacie szkolnym, kiedy był czas wolny. Jest on w przystani nad rzeką i tylko na nas czeka. Więc kochaną mateczkę prosimy na wycieczkę. Popłyniemy w dal po fali, wnet Mateczka się opali, bo dziś słońce mocno świeci.

MATKA: Kochane wy, moje dzieci. Już idę, już idę z wami, chcę zobaczyć ten dar nad darami.

SYNOWIE: A potem, Matusiu, w letniej porze, popłyniemy z Matusią het, aż na morze.

(*Wychodzą wszyscy, śpiewając jakąś wesołą piosenkę*).

Lucyna Krzemieniecka.

DZIEŃ MATKI

(KOMEDYJKA W 1 ODSŁONIE).

O s o b y : Ewcia, Stefcia — koleżanki z trzeciego oddziału, Staszek lat 12, starszy kolega, Józio — siedmioletni brudasek.

SCENA I.

(*Dekoracja przedstawia podwórko niewielkiego domu. W głębi sceny stoi duża ławka. O ławkę nietrudno, a kontury podwórka, można wylepić kolorowym, błyszczącym papierem na dużych arkuszach szarego. Na ławce w szkolnym fartuszk* Stefcia).

STEFICIA (*śpiewa na mel. Krakowiaczek jeden*):

Hej w majowym słonku	Białe bez zakwita
biały bez zakwita,	biało kwitną wiśnie,
to nasza wiosenka	niechaj kto odgadnie
tak nas mile wita.	o czym teraz myślę?

SCENA II.

(*Na scenę wbiega Ewcia, również w szkolnym stroju*).

EWCIA: A o czym myślisz Stefciu?

STEFICIA: Ano zgadnij Ewciu?

EWCIA: A bo ja wiem, może o klasówce, albo o majówce?

STEFICIA: Nie zgadłaś Ewciu, ale ci powiem. Otóż dowiedziałam się wczoraj od pani nauczycielki, tej co mieszka u sąsiadki, że niedługo na całym świecie będzie...

EWCIA. Wiem, wiem, święto matki.

STEFICIA: Otóż to, chcę, żeby choć tego ranka spotkała mamę jakąś miłą niespodzianka. Siedzę właśnie i myślę sobie, jak to wszystko zrobię.

EWCIA: A co zrobisz, powiedz żwawo, taka jestem ciekawa.

STEFICIA: Słuchaj, u nas, jest, jak wiesz, smutne okieneczko, nieosłonięte nawet firanczką. Mama nieraz przy oknie stanie i mówi: W oknie u Jadwisi, firanczka wisi, roślin stoją rzędy, miło przejść tamtędy, gdybym mogła zaoszczędzić choć trochę pieniędzy, kupiłabym dla nas firankę i jakieś ładne kwiatki, tak, jak to mają niektóre sąsiadki.

EWCIA: Wiem już, chcesz kupić firankę, tak?

STEFICIA: Wcale nie, sama je zrobić wolę, z bibułki, takie, jak są u nas w szkole. Śliczne bibułkowe firanki, a na nich zręczne wycinanki. I do tego zrobię witraż śliczny taki, a na nim czerwone maki.

EWCIA: Aha, to będzie wspaniałe, a kwiatków skąd weźmiesz?

STEFICIA: Tem się zajmie Staszek, mój starszy braciszek, o już nadchodzi właśnie, już głos jego słyszę.

SCENA III.

STASZEK (*wbiega z kilkoma deseczkami w ręku, siada na ławce, zdyszany*): Zmachałem się setnie, ale udało się świet-

nie. Dał mi stryj nasiona i to drewno — nasza skrzynka na kwiatki uda się napewno. Potem trochę ziemi z ogrodu przyniesiemy. I posadzi się kwiatki, balsaminki. Mama się ucieszy, jak to wszystko zakwitnie: różowo i błękitnie.

EWCCIA: O, to będzie cały ogród na oknie. Muszę i ja co wymyślić dla swojej mamy; wiem już: jest u nas w szafeczce chustka z pończochami. Są tam lewe i prawe, a wszystkie dziurawe. Dopiero wczoraj mama powiedziała: Mój Boże, ileż to ja mam pończoch do cerowania. Na przyszły tydzień nad nimi przysiedzę, do północy się nabędę.

STEFCCIA: Wiesz Ewuś, jak się dobrze przyłożysz, zacerujesz wszystkie niezgorzej.

EWCCIA: Właśnie tak zrobię, mamie nic nie powiem, potem za tydzień, siądzie mama, włoży okulary, i będzie przeglądać pokolei wszystkie pary. Mama zerka: tu łątka, tam cerka.

STEFCCIA: Pewnie mama powie: gdzież to się te dziury podziały, będą się jej oczy śmiały.

STASZEK: Patrzcie, Józio z brudną buzią leci z ulicy, powiedzmy i jemu o tej tajemnicy

EWCCIA: E, Józio, może za mały do tego.

STEFCCIA: E, wcale nie, daczego, Józiu, Józiu, chodź ino, coś ci powiemy.

SCENA IV.

(Wbiega Józio, siedmioletni chłopczyk, nieporządnuszek i brudasek. Wbiega wesoło, tocząc przed sobą koło).

JÓZIO: A co chcecie, jest mi dziś wesoło, bo mi mamusia kupiła koło. *(toczy kołem)*. Dalej kółko, dalej, nuże, hopsa, hopsa, przez podwórze.

STASZEK: Słuchaj Józiu, wiesz, że za tydzień będzie święto matki?

JÓZIO: A ja biedny przy tem święcie, co mamusi dam w prezencie?

STASZEK: Słuchaj smyku, ja twój starszy sąsiad i kolega, wiem, co twojej mamusi dolega. Słyszałem, jak twoja ma-

musia raz mówiła: szczęśliwabym była, gdyby ten mój Józio chciał myć codzień buzię.

STEFCIA i EWICIA (*razem*): A ty mój kochany, zawsze zamorusany.

JÓZIO: A właśnie, że już się będę teraz mył, a tego dnia, to już tak się umyję, jak jeszcze nigdy, póki żyję.

STASZEK: A jeszcze ci tak doradzę Józiu. Umyj się ładnie, stań przed mamusią i powiedz:

ile na listeczkach zdrowia, szczęśliwości,
ślicznej zieloności, i przyrzekam, jakem Józio,
tyle życzę mamie chodzić zawsze z czystą buzią.

EWICIA i STEFCIA (*śmiejąc się*): Powtórz Józiu, żebyś nie zapomniął.

JÓZIO (*z zapalem*): I przyrzekam, jakem Józio, chodźś zawsze z czystą buzią.

EWICIA, STEFCIA i STASZEK: Świetnie. To będzie naprawdę uciecha.

(*Wszyscy śpiewają razem na mel.: „Krakowiaczek jeden”*):

Niedługo, niedługo Hej, wesoła radość,
bez rozkwitnie białe, nigdy ci jej zadość,
będą się mamusie każdy pozazdrości
nasze radowały. tej miłej radości.

STASZEK: No, ale czasu nam tak wiele nie zostało, zabierzmy się do roboty, żeby się wszystko udało.

EWICIA: Biegnę już do swoich pończoch, bo, jeszcze na czas nie skończę. (*Ewicia, Stefcia, Staszek wychodzą*).

SCENA V.

JÓZIO (*zostaje, toczy koło*): Dalej, kółko, dalej nuże, hopsa przez podwórze. Powtórzę jeszcze, żeby nie zapomnieć:

Ile na listeczkach zdrowia, szczęśliwości
ślicznej zieloności, i przyrzekam, jakem Józio,
tyle życzę mamie chodzić zawsze z czystą buzią.

(*Ostatnie słowa mówi Józio ze smutkiem. Kurtyna spada*).

Lucyna Krzemieniecka.

WYCIECZKA JANKI

(KOMEDYJKA W DWÓCH ODSŁONACH)

O s o b y : Matka, Janka lat 14, Ela lat 14, Mania lat 12, Zosia lat 13, Stacha lat 14, Ela, Mania, Zosia, Stacha—koleżanki Janki.

ODSŁONA I.

(Scenã przedstawia skromnie urządzony pokój. Na stole rozrzucone przybory do szycia. Janka, Ela i Mania zgrupowane przy stole).

Scena I.

ELA: Nie rozumiem, doprawdy, twojego wahania...

MANIA (*pogardliwie*): Taka duża, o wszystko mamusi się pyta...

ELA: Wielka rzecz! Raz do kina pójdziesz bez pytania.

JANKA: Mama się będzie gniewać...

MANIA (*ironicznie*): Tchórz jesteś i kwita!

JANKA: Obiecałam mamusi, że bluzkę zceruję...

Nie chcę, żeby ślęczała znowu do wieczora...

ELA: Czyż mało się z nas każda w szkole napracuje...

MANIA: Czyż do robót domowych zawsze taka skora?

JANKA (*z prostotą*):

Jakże mogę próżnować, gdy pracuje mama?

Przecież to obowiązek pomóc, jeśli mogę...

ELA: Kiedyś taka przykładna, to siedź-że tu sama.

MANIA (*żegnając ją*): Czy nie żal ci zabawy?

JANKA (*smutno*): Żal, lecz...

ELA (*pociągając Manię*): Dalej w drogę! (*chcąc wyjść, wbiega Zosia*).

Scena II.

ZOSIA (*od drzwi*): Dzień dobry! Niosę ważną, wspaniałą nowinę! Czy wiecie, co wam powiem?

MANIA (*niecierpliwie*): Mówże, co się stało?

JANKA: Naprawdę coś ważnego? Z ciekawości ginę...

ZOSIA: Powiadam wam, pyszności, gratka, jakich mało! Za tydzień na wycieczkę jedzie klasa cała, będziemy spać w wagonie... weźmiemy jedzenie... Potem w górach...

JANKA (*wesoło*): Wybornie! Nowina wspaniała!

ELA i MANIA: Brawo! Wiwat wycieczka!

JANKA (*ściska Zosię*): Cieszę się szalenie!

ELA: Ale chodźmy do kina! O siódmej początek.

MANIA (*do Zosi*): Chcesz pójść na „Króla śmiechu”?

ZOSIA (*siada obok Janki*): Byłam.

ELA (*do Janki*): Bez mamusi... (*Ela i Mania wychodzą*).

Scena III.

JANKA: Żeby tylko nie padał deszcz na przyszły piątek... Jak myślisz, będzie ładnie?

ZOSIA (*wesoło*): Pogoda być musi!

JANKA: O, dobrze!

ZOSIA (*bierze igłę i nici*): Pomogę ci...

Scena IV.

(*Wchodzi matka ubrana do wyjścia*).

MATKA: Tak mię boli głowa.

JANKA (*witając*): Zaraz matuś odpocznie, zdrzemnie się troszeczkę...

MATKA (*szuka czegoś w szafie i zawija w papier*): Gdzietam! Suknia na wtorek musi być gotowa.

JANKA: Wie mamusia, jedziemy w góry na wycieczkę!

MATKA: Tak? (*zapina palto*).

JANKA (*z żalem*): Mamusia wychodzi?

MATKA (*potakuje*): Mam jeszcze dwie miary. Wrócę pewno wieczorem. Bądź zdrowa córeczko. (*całuje ją*). Widzę, że mnie wyręczasz.

JANKA (*pokazuje*): Zszyłam fartuch szary.

MATKA: Pocziwie z ciebie dziecko... Ach, moja Janeczko, zreperuj też koniecznie to Józia ubranko. Potrzebne mu na jutro, pewno późno wrócę, mam tyle jeszcze szycia... (*wychodzi*).

JANKA (*odprowadza ją do drzwi*): Dobrze.

ZOSIA (*kładzie robotę*): Wiecz co Janko, ja ci lepiej czytaniem chwile pracy skrócę... (*wbiega Stacha*).

Scena V.

STACHA: Dobrze, że was zastałem! Właśnie mamy gości. Tatusi nowy gramofon kupił, gra wspaniale! Chodźcie tańczyć!

JANKA (*niepewnie*): Dziękuję...

STACHA (*gestykulując żywo*): To prawo młodości! Przecież ty lubisz tańczyć...

JANKA (*waha się*): Bardzo lubię, ale...

STACHA: Co? boisz się mamusi?... Dziś, moja kochana, nie te czasy, dziś dzieci są samodzielniejsze.

JANKA: Samodzielność nie znaczy...

STACHA (*przerzywa*): Przecież to rzecz znana — matki prawią morały — a córki dzisiejsze... zresztą co tu rozprawiać... Chodź potańczyć trochę!

JANKA: Kiedy dziś mam, jak na złość, pilną reperację...

STACHA (*zachęca*): Przyszli goście... są ciastka...

JANKA (*smutno*): Zabierz z sobą Zochę.

STACHA: Skorzystajcie z okazji!

ZOSIA (*wstając*): Tak, Stacha ma rację! Powrócimy niedługo. Potem skończysz szycie...

JANKA (*niepewnie*): Idź sama...

ZOSIA (*stanowczo*): Sama nie chcę.

STACHA (*pociągga je ku drzwiom*): Dość tych ceregieli! Chodźcie obie i basta! Przez ścianę siedzicie, a tam grają tak skocznie...

ZOSIA (*bierze Jankę za szyję i wychodzą*): Chodźmy.

JANKA (*ociągga się*): A jeżeli...

Z a s ł o n a s p a d a.

ODSŁONA II.

(*Dekoracja ta sama. W głębi na otomanie leży matka, nogi przykryte pledem. Stacha i Janka siedzą na przodzie sceny.*)

Scena I.

JANKA: Tak strasznie się cieszyłam z wycieczki, mój Boże...

STACHA: Potrzebnie twoja mama zwichnęła tę nogę...

JANKA: Ciszej, bo się obudzi...

STACHA (*patrzy w okno*): Tak cudnie na dworze!... Jedź, bo będziesz żałować... mówię ci...

JANKA (*smutno*): Nie mogę, szkoda, tak się cieszyłam, a teraz nie jadę...

STACHA: Nie uzdrowisz tem mamy, a przyjemność zginie...

JANKA (*z żalem*): Taka byłam szczęśliwa!...

STACHA (*stanowczo*): Przyjmij moją radę!

JANKA: Kiedy zawsze źle radzisz... Przez ciebie jedynie powróciłam tak późno owego wieczora, chociaż mama prosiła... Sama szyć musiała późną nocą, przeze mnie, potem była chora... strasznie mi było przykro, choć się nie gniewała...

(*Wchodzą Ela, Mania, Zosia*).

Scena II.

ELA i MANIA: Jedziesz?

ZOSIA: Mamie nie lepiej?

JANKA (*z żalem*): Nie, pojedźcie same...

ELA: To okropność, tak śliczną sposobność marnować!

ZOSIA: Moja ciocia odwiedzać będzie chorą mamę...

JANKA (*waha się*): Czy ja wiem... Takbym chciała...

STACHA (*żywo*): Chodźmy się szykować...

MANIA: Za chwilę tu przyjdziemy, namyśl się tymczasem.

ELA: Niepotrzebne skrupuły, porzuć to wahanie. (*wychodzą*).

Scena III.

JANKA: Widzieć góry wyniosłe, kryte szumnym lasem, takbym chciała, mój Boże... (*pada na krzesło*).

MATKA (*słabym głosem*): Jedź z niemi, kochanie...

(*Matka zasypia. Janka siedzi zamyślona. W głębi sceny rozsuwa się kotara. Widać łóżeczko, w niem śpiące dziecko. Przy łóżku stolik z lekarstwami i zapalona lampa. Przy łóżku klęczy kobieta, zwrócona tyłem do publiczności. Za sceną cicha muzyka. Chwilę na scenie ciemno, tylko ten obraz oświetlony. Potem kotara zaszuwa się. Wchodzą po chwili Zosia i Stacha, podchodzą na palcach*).

Scena IV.

STACHA i ZOSIA: Wróciłyśmy, żeby... Śpisz także, Janinko?

JANKA: Nie, tylko mię tak dawne objęty wspomnienia. Pamiętam, kiedy byłam malutką dziewczynką, chorowałam tak długo... Wtedy bez wytchnienia, pielęgnując mię, próśby zanosząc do Boga, wiele dni przy mem łóżku spędzała i nocy, kochająca mateczka...

STACHA (*niepewnie*): Tak, lecz moja droga...

JANKA: Wspomnienie to nabrało dziwnej jakiejś mocy! Jakbym wszystkie jej trudy i miłość ujrzała...

STACHA: Miłość matki dla córki rzecz wcale nie rzadka.

ZOSIA (*zamyśla się*): Może Janka ma rację...

JANKA (*gorąco*): I jam się wahała... nad wszystko w życiu przecież najdroższa jest matka.

MATKA (*budzi się*): Czy jedziesz?

JANKA (*podbiega*): Nie! Gdy chora moja matuś leży...

STACHA: Poświęcasz się?

JANKA (*gorąco*): Za tyle ciągłej troskliwości to nie jest poświęcenie, to jej się należy — jako dowód i mojej prawdziwej miłości... (*całuje ręce matki*).

Alina Kwiecińska.

DZIEŃ MATKI

(Obrazek sceniczny w dwóch odsłonach).

Osoby: Matka, Zosia, Janek, Franek, Stach.

Scena I.

(*Wieczór. W pokoju śpi troje dzieci*).

MATKA (*z lampą w ręku*): cieplusieńko — pod szyję...

No, pokładłam moje dzieci (*idzie do drugiego łóżka*).

Już do snu, śpijże, moja dziewczuszko.

niech śpią smacznie, to mi ZOSIA:
duże urosną. Mamo — okryj mi uszko.

(*podchodzi do łóżek*). MATKA:

Jeszcze Franka nakryję No, nareszcie — mój Boże

i ja też się położę,
człek dzień cały pracuje —
nóg już prawie nie czuję.
(*Wychodzi ze światłem; na
scenie mrok. Dzieci leżą ci-
cho*).

JANEK (*szeptem*):

Słuchaj, Franek —

FRANEK:

A co, Janek?

JANEK:

Coś tam patrzy zza firanek.

Scena II.

STRACH (*wyłazi na na pal-
cach z kąta*):

Z ciemnego kąta
ach, ach, ach!
wyłażę wolno,
wielki strach.

JANEK:

Oj-oj, Franek.

FRANEK:

Oj-oj, Janek.

ZOSIA:

Coś tam gada zza firanek.

JANEK:

Słyszysz?

ZOSIA:

Słyszę.

FRANEK:

I ja słyszę.

ZOSIA:

Oj, ze strachu ledwo dyszę.

STRACH:

Gdy niema mamy

przy dziecku,
to ja wyłażę zdradziecko.
Z ciemnego kąta
ach - ach - ach
wyłażę wolno,
siwy strach!

Wytrzeszczam siwe swe oczy
i straszę dzieci po nocy.

JANEK:

Idź-że zły strachu do jamy
i nie strasz dzieci ślepiami.

STRACH:

Za oknem nocka, ciemny
[mrok,
za oknem wilka słyhać
[krok,
idzie i szczyrzy białe kły,
idzie do dzieci bardzo zły.

ZOSIA:

Oj, idzie, idzie wilczysko.

FRANEK:

Słyszę, jak człapie już

STRACH: [blisko!

Za oknem dziwy się dzieją,
chodzą po nocy złodzieje,
wejdzie kominem do

[środka,
złapie każdego, gdy spotka.
Z domu od mamy zanieśie
i pozostawi gdzie w lesie.

JANEK:

Oj, tak się boję,
tak się boję —

DZIECI:

Tak się boimy wszystko

[troje!

ZOSIA: Chodź tu, mammo!

JANEK:

Mamo!

ZOSIA: Ja się boję!

FRANEK:

Ja tak samo!

Scena III.

MATKA (*wchodzi*):

Co się stało?

JANEK:

Ja się boję —

ZOSIA:

Strach jakiś jest w pokoju.

MATKA (*wygania Stracha, Strach ucieka*):

A sio, ty strachu
w siwym kożuchu,
nie będziesz więcej
straszył mi zuchów.
Dostaniesz kijem,
jeżeliś taki.

Niech śpią spokojnie
moje dzieciaki.

Nic im nie zrobi
żaden strach ziemi,
dopóki mama
czuwa nad niemi.

ODSŁONA DRUGA.

Scena I.

(*Dzień. Matka krząta się koło obiadu*).

MATKA:

Uf, jak gorąco —

Boże mój złoty.

Tyle to człowiek
wciąż ma roboty.

Zaraz przyleci
moja gromadka,
będzie obiadek

smacznie zajadać.

Oj, pewnie głodne
zaraz przybiegną.

Coś im upiekłam
tutaj smacznego.

(*wyjmuje placek*).

Zanim ten placek upiekła

[mama

dobrze musiała głowę nała-
[mać.

Bo to z pieniędzmi krucho
[coś teraz —
przez cały miesiąc musia-

[łam zbierać
na drożdże, cukier, na to,
[na owo —

Niech tam! Dla dzieci.
[Niech jedzą zdrowo.

Scena III.

(*wbiegają dzieci*).

ZOSIA:

Mamo! mammo!

Jeść-że dawaj.

JANEK: Takim głodny.

MATKA (*śmieje się*):

Ładna sprawa.

JANEK:

Z pazurami
zjadłbym wilka.

MATKA:

Zaraz, zaraz,
jedna chwilka.
Macie — barszczu
cały garneczek.

ZOSIA:

A dla ciebie?

MATKA:

Starczy, starczy.
(*do Franka, który nie je
i siedzi smutny*).

Nie jesz? Czyś chory
Czy nie smakuje?

FRANEK:

Ja — ja nie mogę...

ZOSIA:

On dostał dwóję.

JANEK:

Pan go się pytał —
ale to gapa.

ZOSIA:

Już drugą dwóję
z rachunków złapał.

JANEK:

Oj, tatuś przyjdzie
i bura nowa.

FRANEK (*placze*):

Mnie dziś bolała
okropnie głowa.

MATKA:

Wszyscy krzyczą:

dostał dwóję!

Lecz mamusia
pożałuje.

Otrzyj sobie
leżki z twarzy,

każdemu się
dwója zdarzy.

By osłodzić
ciężkie smutki
jest tu placek —
a słodziutki!

↳ DZIECI:

Placek! Placek
z rodzynkami!
No, popatrzcie
tylko sami.

JANEK:

A to radość,
a to gratka!

ZOSIA:

Teraz placek
pieczesz rzadko.

FRANEK:

Dajże placcka —
daj, matuchno.

MATKA (*śmieje się*):

A to krzyczą!
Uszy puchną.

ZOSIA:

Jak wesele —
to wesele.

MATKA:

Na trzy części wam po-

JANEK: [dzielię:

A dla siebie
już nie liczysz?

MATKA:

E—nie lubię tych słodczy.
(rozdaje placek).

DZIECI (otaczają ją kołem
mówiąc):

Kto w nocy czuwa nad na-
[mi?

kto we dnie dla nas się
[trudzi?

Matusia—wiecie to sami —
najdroższa ze wszystkich

[ludzi:
kiedy dostaniesz dwóje,

do mamy z płaczem spie-
[szysz,

Ona cię pożałuje,
ona cię zawsze pocieszy.

Gdy nie chcesz jeść obiadu
i siedzisz nie w humorze,

to mama z trwogą bada,
czyś ty nie chory może.

Dzień po dniu, całe życie
troszczy się o nas i trudzi.

I czemże wy zapłacicie
Matusi, najdroższej z ludzi?

Anna Świrczyńska.



MATCZYNE RĘCE.

Matczyne ręce. Dwa ciche, proste, nieomyłne słowa, a ileż w nich treści. Niema serca, któreby na ich dźwięk nie drgnęło, nie zabiło pewniej, śmielej, radośniej.

Spracowane, pokryte węzłami żył, siecią zmarszczek, pokłute igłą, albo zczerniałe od pracy, zmęczone, a jednak zawsze niez mordowane, świeże i wypoczęte, gdy tylko o jaką usługę poprosisz — Matczyne ręce.

Kojące, ciche, pełne wyrozumiałości, a sprawiedliwe, jednym miękkiem dotknięciem zdejmą z ciebie wszelki ból i troskę, jednym pogłaskaniem po głowie uciszą burzę i żal i gorycz w twym biednym małym sercu. Matczyne ręce.

Wszystkowiedzące, mądre, wrażliwe na każdy najdrobniejszy odruch twej duszy, nie potrzebują czekać na twe zwierzenia. Matczyzna pieśczęta wie wszystko i wszystko może. A przeto błogosławione były są i będą po wsze czasy Matczyne ręce.

K. KONARSKI.

MATCZYNA KOŁYSANKA

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

O s o b y : Jurek, Stach, Antoś — koledzy w wieku szkolnym.
Matka Antosia.

(Małe, ubogie mieszkanko na poddaszu. Zmierzch. Gdzieś daleko na wieży bije zegar godzinę siódmą. W rogu pokoju, na łóżku leży matka, śpi. Z drugiej strony sceny, przy stoliku — Antoś. Dzwonek dzwoni. Antoś idzie otworzyć drzwi, za którymi słychać głosy, tupanie nóg. Wchodzą Stach i Jurek).

SCENA I.

JUREK: Antoś! Toś ty jeszcze tu, w mieszkaniu. Bój się Boga, toć siódma już biła. Czekamy na ciebie od półgodziny, a tyś się nawet jeszcze nie zdążył ubrać. Co się stało!

STACH: Możesz chory, gadaj!

ANTOŚ: Nie, nic mi nie jest, ale ja nie mogę iść z wami dzisiaj. Desperacja! Mamusia — wiecie — chora jest już od dawna, dzisiaj pogorszyło się nagle. Tatusia niema, wyjechał na parę dni, sam jestem w domu i odejść nie mogę. Miała przyjść Marjanna na parę godzin, ale dała znać, że nie może przyjść, bo jej dziecko spadło ze schodów i leży w łóżku. No i czy ja mogę odejść, powiedźcie sami. Desperacja.

JUREK: No, dobrze, ale cóż będzie z naszą próbą z teatru. Wszystko przygotowane. W kostjumach już mieliśmy grać dzisiaj.

ANTOŚ: Wiem, wiem, w kostjumach. Mój kostjum gotów był także. Tak się cieszyłem na tę próbę. Że też zawsze coś w drogę wejść musi. Te choroby przeklęte. Ci starsi, to zawsze muszą na coś chorować.

MATKA (*budzi się*): T o s i u!

ANTOŚ (*po chwili tonem dosyć opryskliwym*): Zaraz mamó.

JUREK: Może będziesz mógł przyjść później. Zaczekałibyśmy na ciebie.

ANTOŚ: Nie, moi drodzy, nie czekajcie. Ja napewno nie będę mógł przyjść. Taki już mój los. To nie pierwszy raz się tak zdarza. Jak tylko mam na jakąś rzecz wielką ochotę to napewno coś przeszkodzi.

STACH: Ale co my powiemy tamtym? Wszysey czekają. Są Grzybowscy, Kazik, Janek, Zośka miała przyjść. A ciebie w twojej roli nikt tak łatwo nie zastąpi. Taka ważna rola. Co tu teraz robić? Co robić?

ANTOŚ: Już mi nawet nie mówcie, bo mi się serce kraje. Tak się cieszyłem.

JUREK: No, to bywaj zdrów. Zobaczymy się jutro w klasie.

ANTOŚ: Nie wiem, czy ja i jutro będę mógł wyjść z domu. To zależy od tego, czy ojciec wróci.

STACH I JUREK: Dowidzenia! dowidzenia! (*wychodzą*)

SCENA II.

ANTOŚ (*złamanym głosem*): Dowidzenia! (*odgłos zamykanych drzwi. Chwila ciszy*).

MATKA: Tosiu!

ANTOŚ (*opryskliwie*): Zaraz, zaraz. Czego mama chce!

MATKA: Żebyś siadł przy mnie, kochanie.

ANTOŚ: To mamusia tylko po to mnie wołała?

MATKA: Tak, synku.

ANTOŚ (*z wyraźnem zniecierpliwieniem w głosie*): Et. Było też czego wołać.

(Dłuższa chwila ciszy, potem rozlega się przyćmiony głos śpiewanej za ścianą kołysanki Mozarta).

Śpij moje książątko, śpij,	Ziemia - mateńka już śpi
Rozkosznie jak w bajce śnij	Dziecinom małym się śni,
Oczęta ty swoje zmruż	Że tu na ziemi jest raj,
Przy tobie czuвам ja tuż.	Boże, maleństwu go daj.

Śpij! śpij! maleńki, śpij!

ANTOŚ: Kto to śpiewa, mamo?

MATKA: Pewno ta sąsiadka, co się dziś rano sprowadziła. Ściany tu takie cienkie w tej naszej facjatce, że wszystko przez nie słyhać. Miły głos.

ANTOŚ: Bardzo miły. I wie mamusia, że ja tę melodię skądś znam. Nie wiem gdzie i kiedy, ale słyszałem ją napewno. Pamiętam ją jak przez mgłę. To musiało być bardzo, bardzo dawno. Czy to nie kołysanka, mamusiu?

MATKA: Tak kochanie, to kołysanka. Znasz ją, synku, bom ci ją...

ANTOŚ: Zaraz, mamusku, zaraz. Niech mi mamusia nic nie opowiada, mnie się takie dziwne obrazy przed oczyma płaczą; powiązać tych wspomnień nie mogę, ale je widzę wyraźnie. Niech mamusia nic nie mówi, bo mi uciekną. Jakiś pokój z niebieskim obiciem, tak jakby nasz dziecinny w Zalesiu. Ciocia Irenka. Łóżko białe z bukiecikiem fiołków wymalowanym nad poduszką. Moje łóżko; poznaję je doskonale.

(Śpiew c. d.)

A mały książe już śpi
I o legjonach swych śni;
Wdziewa złocisty on strój
Wiedzie rycerzy na bój.

A matka tuli doń dłoń,
Maleństwu pała tak skroń,
Pewnie pokonał już bój,
Mały zwycięzco, ty mój.

Śpij! śpij! maleńki, śpij!

ANTOŚ: Mamusku, to ty mi śpiewałaś tę kołysankę. Pamiętam. Jak dziś pamiętam. To była jakaś choroba. Czy to nie ja chorowałem wtedy.

MATKA: Tak, tak, dziecko, dobrze pamiętasz, to było w czasie twojej choroby.

ANTOŚ: A czy to nie była może ta wielka moja choroba, co mi o niej tak dużo tatuś opowiadał?

MATKA: Ta sama, synku, ta sama. Hej! były też to czasy. Boże! Boże. Przez dwa tygodnie byłeś między życiem a śmiercią.

ANTOŚ: Dawno to było?

MATKA: Dziesięć lat temu. Akurat pamiętam bolszewicy podchodzili pod Warszawę. Niedosć, że mi dusza zamierała o ciebie, jeszcze i Polska, zdawało się, ginie. Gwałt był przytem ,rwetes; doktora ani się doprosić, wszyscy po szpi-

tałach od rana do nocy, albo na froncie. A tyś mi, kochanie, leciał przez ręce nieprzytomny, rozpalony. Ojciec w wojsku. Boże, co ja wtedy przeszłam. Straszne czasy. Do śmierci je będę pamiętała.

(Śpiew za ścianą).

A mały księżę już śpi	A matka tuli doń dłoń,
I o legjonach swych śni;	Maleństwu pała tak skroń,
Wdziewa złocisty on strój	Pewnie pokonał już bój,
Wiedzie rycerzy na bój.	Mały zwycięzco, ty mój.

Śpij! śpij! maleńki, śpij!

ANTOŚ: Mamusiu, jakie to dziwne. Tyle razy opowiadaliście mi oboje z Tatusiem o tej chorobie i nigdy nic sobie przypomnieć nie mogłem, a dziś przy tej kołysance wszystko wraca przed oczy, jak żywe, każdy szczegół sobie przypominam „jakby to się działo przed godziną. Nawet mi się zdaje, że to kołysanie pamiętam, co o niem tatuś mówił.

MATKA: A co ci tatuś mówił?

ANTOŚ: Żeś mnie, mamusiu, całemi dniami nosiła i kołysała na rękę, żeby mnie w gorączce uspokoić i uśpić. Nikomu się podobno tknąć nie dałem, prócz ciebie. Mdląłeś podobno kilka razy z wyczerpania. Matusz moja, złota, kochana. Tak, widzę jeszcze dziś te oczy twoje, z tamtych lat, nachylone nade mną. Dobrze, kochane oczy. Aż mi miło nawet i o tej chorobie pomyśleć, jak sobie te oczy przypomnę. Albo ręka, jaką ty masz przedziwnie miękką rękę. Daj mi ją, matusz kochana.

(Zegar wieżowy bije godzinę ósmą).

ANTOŚ: Co? Już godzina minęła od czasu jak tu chłopcy byli. Nie do wiary poprostu, jak ten czas leci. To już i po próbie.

MATKA: Bardzo ci przykro, kochanie

ANTOŚ: Nie, mamusieńku złota. Najlepszy dowód, że godzina zesłała, a ja ani pomyślałem nawet o tem. Taka miła ta nasza gawęda. Wróćmy jeszcze do niej. Pamięta mamusia w Zalesiu tego karego kuca...

K u r t y n a. *Kazimierz Konarski.*

BAŚŃ O DOBREJ CÓRCIE

Obrazek sceniczny w trzech odsłonach.

O s o b y: Matka, Hanka, Zosia, Marysia, Starzec, Potwór, Kowalowa, Królewicz.

ODSŁONA I.

Scena przedstawia wnętrze ubogiej izby. Na prawo drzwi, dalej łóżko, na którym leży chora matka. Pod oknem, nawprost sceny stół, na którym leży chleb. Obok drzwi wejściowe. Na lewo piec kuchenny. Przy stole siedzą dwie dziewczyny, przy łóżku klęczy najmłodsza, Hanka, tuląc rękę matki w dłoniach.

SCENA I.

MATKA:

Już mi się trzeba rozstać z wami,
Córeczki moje, przeto płaczę,
Że zostaniecie sierotkami.
Że was już nigdy nie zobaczę.

HANKA: Och, matuś, jeszcze będziesz zdrowa,
Znajdziemy leki jakieś, zioła. . .

ZOSIA: Wnet przyjdzie stara kowalowa,
Może odczynić urok zdoła.
(Słychać pukanie do drzwi).

MARYSIA:

Ktoś puka, może właśnie ona!
(Marysia otwiera drzwi wejściowe, wchodzi dziad siwy, z długą białą brodą).

SCENA II.

HANKA: Jakiś staruszek siwowłosy,
Broda, jak śniegiem pobielona!

ZOSIA: Pewno o wsparcie, biedny, prosi.

STARZEC *(do Marysi):*

Miła dziewczeczko, konam z głodu.
Wspomóż starego, Bóg nagrodzi.

MARYSIA: Wejdźcie!

STARZEC:

Kęs chleba, trochę wody. . . .

ZOSIA:

Od nas nikt głodny nie odchodzi.

Siadajcie proszę!

(nalewa przy kominie zupy do misy i stawia na stół, Marysia odkrawa kromkę chleba).

STARZEC *(siada)*:

Dobre dziatki,

Niechże wam szczęście w życiu służy!

HANKA *(z rozpaczą)*:

Marysiu! Zosiu! Ręce matki

Zimne, jak płatki bladej róży.

Ona umiera!

(Dziewczęta biegną do łóżka)

ZOSIA:

Matko droga!

MARYSIA:

Spójrz na nas, powiedz chociaż słowo!

MATKA *(z jękiem)*:

Nieznana piersi gniecie trwoga,

Noc czarna wisi ponad głową. . . .

STARZEC *(podchodzi do łóżka, przy którym dziewczęta płaczą)*:

Nie płaczcie dzieci. Jeszcze można

Matkę uzdrowić. Niedaleko,

Za trzecią górą, trzecią rzeką,

Tam, kędy szumi puszcza groźna,

Spod skały jasny zdrój wypływa.

Przez wąwóz dziki struga ciecze,

A smok nad wodą trzyma pieczę,

Bowiem uzdrawia woda żywa.

Zwierz leśny jeno i ptaszęta

Szukają w zdroju tym ochłody. . . .

O groźnym smoku niech pamięta

Ta z was, co pragnie nabrać wody.

HANKA:

Więc matkę woda ta uzdrowi?
Pokonać smoka jam gotowa!

STARZEC:

Nieznajomemu wierz starcowi.
Prawdziwe były moje słowa.

HANKA:

A twoja broda srebrno-siwa,
Jak białe skrzydło promienieje.
Serce gołębie w piersi skrywasz,
Jeżeliś w moje wlał nadzieję!

MARYSIA:

Jakiej zażąda smok ofiary

ZOSIA:

Nie straszne dla mnie trudy, drogi,
Lecz smok... okropne jakieś czary!

STARZEC:

Niech idzie ta, co nie zna trwogi.

MARYSIA:

Poszłabym choćby na skraj ziemi,
Aby ratować matkę naszą.
Żadne mnie czary nie odstraszą,
Ale...

ZOSIA:

Drogami nieznanemi,
Przez góry, lasy, w kraj daleki
Wędrować będę, lecz potwora,
Co czarodziejskiej strzeże rzeki,
Boję się spotkać...

STARZEC:

Matka chora.
Może dzisiejszej umrzeć nocy.
Próżno się wahać — późna pora!

HANKA:

Zdobędę wodę do wieczora!
Zrobię, co będzie w mojej mocy.

Ja pójdę dziadku! Dajcie dzbanek,
Może żal dziecka smoka wzruszy...
(*wybiega na prawo do drugiej izby*)

STARZEC:

Oto prostota czystej duszy!
Czeka ją szczęście niespodziane!
(*Hanka wraca z dzbankiem w dłoni*)
Żegnajcie dzieci. Już mi pora,
Daleka droga do wieczora!
(*wychodzi*).

Z a s ł o n a s p a d a.

ODSŁONA II.

Scena przedstawia wielką skałę, z której wypływa źródło. Na prawo i na lewo drzewa. Na kamieniu siedzi potwór: długi kożuch, włosy do góry, twarz ludzka z wielkim, zagiętym haczykowatym nosem, wąsy długie, broda do pasa.

POTWÓR:

Zaczarowaną ścieżką gaju
Nie zbłądzi nikt. Na tym kamieniu
Nie siądzie nikt w brzozowym cieniu,
Nie spocznie w chłodzie, przy ruczaju.
Gdy słyszę zdala krok dziewczyny,
Która przypadkiem zbłądzi w lesie,
— Już odpuszczone moje winy! —
Myślę. Lecz nie! Aż płakać chce się.
Mijają wiosny i jesienie:
Ja czekam wciąż na wybawienie...

HANKA (*idąc zwolna z prawej strony*):

Daleką dzisiaj przeszłam drogę
Ku ziemi skraju i granicy...
Cóż złego spotka mnie, niebogę
U czarodziejskiej tej krynicy?

POTWÓR (*kryjąc się*):

Dziewczyna jakaś z dzbankiem w dłoni
Tu idzie. Skryję się za drzewem,

A potem się przybliżę do niej
I zwykłym ją powitam śpiewem.

HANKA (*klęka nad wodą*):

O, wodo, wodo upragniona!
O, wodo, którą starzec wróżył!
Nareszcie spoczną, utrudzona...
Wędrować sił już nie mam dłużej.
Zaczerpnąć nikt mi cię nie wzbrania
Cudowny matki mej napoju.
Pójdź, wodo, płyn do mego dzbana:
Matczyną niemoc masz ukoić.

POTWÓR (*wychodzi, groźnie*):

Pięć łokci węża, na sążeń broda!
Chcesz wody dostać, dziewczyno młoda,
To mi musisz ślubować,
Wtenczas możesz wodę brać,
Dziewczyno młoda!

HANKA (*z przerażeniem*):

O, smoku miły, o potworze,
Ulitujże się nad mym losem:
Ja biedna — wody dzbanek niosę,
Która uzdrowić matkę może.

(*pada na kolana*)

O, smoku, wspomnij, i ty przecie
Też miałeś matkę. I dla ciebie
Jedyna była na tym świecie.
Czyż za nią mam poświęcić siebie.

POTWÓR:

Pięć łokci węża, na sążeń broda!
Nie dami ci wody, dziewczyno młoda.
Jeśli będziesz ślubować,
Wtenczas możesz wodę brać,
Dziewczyno młoda!

HANKA:

Nie wiesz ty, co to zmiłowanie,
Potworze groźny i okrutny!

Dla matki zniosę los mój smutny:
Ślubuję spełnić twe żądanie.

POTWÓR:

Pięć łokci węża, na sążeń broda!
Bierz teraz wodę, dziewczyno młoda.
(*Hanka pochyla się nad strumieniem*).

Z a s ł o n a s p a d a.

ODSŁONA III.

Ta sam izba, co w scenie I-ej. Zosia i Marysia siedzą smutne przy stole.

SCENA I.

ZOSIA: Noc już zapada. Kiedyż Hanka
Powróci? Matka chyli głowę,
I wargi takie ma liljowe.
Ach, czy doczeka do poranka?

MARYSIA:

Czemu się zląkłam złego smoka?
Powinnam była sama raczej
Po wodę pobiec. Teraz w mroku
Hanka tam zginie!

ZOSIA: Nie rozpaczaj.
Daleka droga, pełny dzbanek
Ostrożnie musi nieść...

(MATKA: O, córko!)

ZOSIA (*wyglądając przez okno*):
Już idzie, idzie przez podwórko!
Zaraz na progu chaty stanie...

SCENA II.

HANKA (*wbiegając*): Pij, matuś!

MARYSIA:

Hanko, więc ty żyjesz!
I smok ci wody wziąć pozwolił?

HANKA:

Pij, matuś moja, pij dowoli!
Z tą wodą zdrowie własne pijesz!

MATKA:

Ach, jakże woda ta uzdrawia!
O własnych powstać mogę siłach.
Już niemoc ustąpiła prawie,
Dzięki ci, Hanko, córko miła!

(po chwili)

Czemu, Haneczko, łzami zraszasz
Oblicze?

MARYSIA:

((słysząc pukanie))

Do drzwi ktoś kołaczę!

ZOSIA:

Nie płacz, już zdrowa matka nasza!

HANKA:

O, matko, ja ze szczęścia płaczę.

(znów pukanie. Marysia otwiera drzwi, wchodzi kowalowa).

SCENA III.

KOWALOWA:

Już zdrowa? Cud to oczywisty!

A ja uroki zdjąć przychodzę:

MATKA *(wstając z łóżka):*

Już nie potrzeba. Przyszło zdrowie,

A jakim cudem, to opowiem...

(wszyscy wychodzą do drugiej izby. Zostaje Hanka)

HANKA:

Odejdę jutro stąd o świcie,

Jak liść zbłąkany, którym miota

Wicher. *(słysząc pukanie)*

Ktoś puka do drzwi. Kto tam?

(z lękiem)

To smok na moje czyha życie!

GŁOS ZA DRZWIAMI:

Pięć łokci wása, na sążeń broda!
Otwórz mi chatę, dziewczyno młoda
Mnie ślubowałaś, mojąś wodę piła
Dziewczyno miła.

(Hanka w milczeniu otwiera drzwi. Wchodzi Potwór)

SCENA IV.

POTWÓR *(chrapliwie)*:

Pięć łokci wása, na sążeń broda!
A nakryjże stół, dziewczyno młoda!
*(Hanka nakrywa stół, kładzie łyżki i przynosi misę
z jedzeniem)*

POTWÓR:

Pięć łokci wása, na sążeń broda!
Siadaj jeść ze mną, dziewczyno młoda!
*(Potwór znika na chwilę za drzwiami. Kiedy Hanka
odwraca się od komina, niosąc talerz, widzi przy
stole zamiast potwora — królewicza)*

SCENA V.

HANKA:

Co to? Gdzie potwór? Królewicza
Pięknego widzę. Niby sokół
Spogląda. Radość w siwem oku
I dobroć krasi jego lica.

KRÓLEWICZ:

Zaklęty srogich czarów mocą
Pokutowałem w smoka skórze.
Tyś, Hanko, przyszła mi z pomocą,
Że już nie muszę cierpieć dłużej,
Bo wyrok głosił sprawiedliwy,
Że dotąd w smoka przemieniony,
Pilnować będę wody żywej,
Póki nie znajdę sobie żony.
Gdyś potworowi ślubowała,
Czy królewicza będziesz chciała?

HANKA (*krzyczy z radością*):

O Królewiczu!

*(Na krzyk HANKI wbiega Matka, Marysia i Zosia.
Stają wszystkie trzy we drzwiach zdumione, wlepia-
jąc oczy w królewicza)*

KRÓLEWICZ (*do matki*):

Matko miła!

Pojąć za żonę chcę tve dziecię.

Ta, która matkę ocaliła,

Najlepszą córką jest na świecie!

(Matka chwyta w objęcia HANKĘ i Królewicza)

Z a s ł o n a s p a d a .

Wanda Grodzińska.

SPIS RZECZY.

	str.
Aforyzm Pana Prezydenta Rzplitej o Matce	3
Marszałek Józef Piłsudski o Matce	4
Dzień Matki — historia — C. B.	5
Jak urządzić obchód „Dnia Matki” — wskazówki i materiały	8

WIERSZE I DEKLAMACJA:

Do ciebie, matko moja — J. Słowacki	11
Echa kołyski — A. Asnyk	12
Święto Matki — A. Kwiecińska	14
Serce Matki — A. Kwiecińska	14
W dzień Święta Matki — J. Kamińska	15
Nie oddałbym — J. Jur.	15
Serce Matki — M. A. Kasprzycka	16
Matka — E. Szelburg-Zarembina	17
Ręce matczyne — A. Kwiecińska	18
Do Matki — J. M. Kowalska	19

WENIZACJE I „ŻYWE OBRAZY”:

Co dzieci wiedzą o rodzicach — K. Hłakowiczówna	20
W Dzień Matki — A. Wernerowa	21
Szykują się dziatki, bo to Święto Matki — L. Krzemieniecka	23
Zmarszczki Matki — według legendy z Nowej Gwinei — J. K.	24
Matki — żywe obrazy	29
Dary Matki ziemi — żywe obrazy	33

PIOSENKI:

Modlitwa o czyste serce — J. Ejsmond — muzyka J. K. Langer	34
O Matko moja — A. Bogusławski — muzyka W. Krupińskiego	36
Niema dzisiaj smutnych dzieci — J. Jur, muzyka J. K. Langer	38

KOMEDYJKI:

Zabieramy mateczkę na piękną wycieczkę — L. Krzemieniecka	40
Dzień Matki — L. Krzemieniecka	41
Wycieczka Janki — A. Kwiecińska	45
Dzień Matki — A. Świrszczyńska	49
Matczyna Kołysanka — K. Konarski	54
Baśń o dobrej córce — W. Grodzieńska	58

412



06/77

08/77

06/82

Skontrum 2007

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEK.

A 4112

A 4112



WRO0152253

A 4112



WRO0152253